



ILUSTROWANY



PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę
w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

15. sierpnia 1915

Nr. 36.

Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannyego 5.
Tel. Nr. 163.
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy

Prenumerata kwartalna . . K 2-50

Prenumerata półroczna . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
 $\frac{1}{2}$ strony — 50 kor., $\frac{1}{4}$ strony — 25 kor.,
 $\frac{1}{8}$ strony — 12 50 h. i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.

Z wojny.

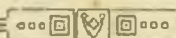
W kilka dni po wkroczeniu Legionów polskich do miasta Lublina, to jest dnia 5 sierpnia r. b.
armia księcia Leopolda bawarskiego zajęła Warszawę.

Tegoż dnia także wojska austro-węgierskie zdobyły twierdzę **Dęblin** (Iwangród).

Moskale, uchodząc z Warszawy, wysadzili wszystkie mosty, a następnie, po przejściu Wisły, silnie ostrzeliwali b. Zamek królewski.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wojska niemieckie przeszły Wisłę i zajęły przedmieście Warszawy, Pragę, jak również, że Łomża została zdobyta.

Komenda niemiecka zamianowała prezydentem Warszawy księcia Zdzisława Lubomirskiego, wiceprezydentem mecenasa Adolfa Suligowskiego.



MIECZYSLAW SMOLARSKI

5 SIERPNIA 1915.

Warszawa wzięta!...

Jak powódź, kiedy w strumieniach wód
Moc żywiołową swych fal rozpęta,
Tak wieść wybiega przez polski lud:
Warszawa wzięta!

Dzieje o sto się zwróciły lat,
Praca przyszłości znowu podjęta,
Ginął tam naszej młodości kwiat:
Dzisiaj jest wzięta!

W kościołach dzwonów zahuczał jęk,
Budźcie się polskie śpiące orle! —
Nie zagasł akord, choć w bólu pękł:
Warszawa wzięta!

Tyle się o nią przelało krwi,
Że się jak bajka zdała zakłęta,
Dziś przyszłość ufny w promieniach łni:
Warszawa wzięta!

Stolica Polski wśród łez i burz
Tyle lat groźne znosiła pęta,
Stuletnie więzy stargane już:
Warszawa wzięta!

I jaki będzie dni przyszłych los,
Tę chwilę przyszłość wieki spamięta;
Jak burza leci w narodzie głos:
Warszawa wzięta!

Oswobodzenie Warszawy.

Przeszło sto lat czekała Warszawa na wolność, na wypędzenie bezpowrotne Moskali, bo te usiłowania, jakie były podejmowane w przeszłości porozbiorowej, niestety były bezowocne.

Po roku 1794-ym, pamiętnym powstaniem Kościuszkowskim, nastąpił trzeci rozbiór Polski, a Moskale, wypędzeni tegoż roku przez lud warszawski — wrócili do stolicy i rządy swe nowe rozpoczęli rzezią Pragi.

Później nastąpiło panowanie pruskie. W ciągu kilku lat istnienia Księstwa Warszawskiego stolica nasza oddychała swobodnie, niestety zbyt krótko. Za Królestwa Kongresowego, mimo nadanej przez cara konstytucji, zaciężył nad Warszawą rząd carskiego brata księcia Konstantego; satrapa ten więził i zsyłał w Sibir wszystkich tych, którzy myśleli i ludzili się, że w Polsce panuje rzeczywista wolność i swoboda.

Po kilkunastu latach rządów Konstantego wybuchła rewolucja 1830 r., która jednakże smutno się dla nas zakończyła. I znowu Warszawa z całym krajem popadła w niewolę. Nastąpiły długie lata ucisku: więzienia przepelniały się, szubienice skrzypiały, a z nikąd pomoc i ratunek nie nadchodziły.

Rok 1893 mimo bohaterskich wysiłków całego narodu nie przyniósł nam wolności. Niewola trwała dalej — Warszawa zaś, tak jak przed powstaniem w roku 1863 żyła nadal życiem podziemnym. Mimo tego ucisku, praca nad odrodzeniem narodu nie ustawała, a Warszawa, jako stolica, promieniowała na cały kraj i przodowała w każdym kierunku.

Było to przygotowywanie się do tej chwili dziejowej, którą przepowiadali nasi wieszczowie i prorocy.

Czy słyszysz, Warszawo?

Na zegarze dziejowym ludzkości bije godzina wskrzeszenia Polski

Tyś wolna, Warszawo — wróg opuścił Twe mury, oby Bóg dał, nazawsze.

Cześć Ci, wolna Warszawo!

Dwie rocznice.

W kalendarzu narodowym przybyły dwie daty historyczne, o których każdy Polak winien pamiętać.

Pierwsza to dzień 6-go sierpnia 1914; w tym to dniu garstka Strzelców, pod komendą Piłsudskiego, wkroczyła na terytorium Królestwa, aby w imieniu Polski orężem wypisać wypowiedzenie wojny Rosji. To był pierwszy czyn świadczący, że ta Polska, tyle lat gnębiona i tylokrotnie wykreślana z kart Europy, żyje jeszcze i że jeszcze nie zginęła. Czyn ten garstki ofiarników usankcjonowała wola narodu.

Dzień 16-go sierpnia 1914 — to zgromadzenie przedstawicieli narodu, mocą swej woli występującego na widownię świata. W tym dniu wiekopomnym zamilkły właśnie, a jednomyślnie postanowiono walkę rozpoczętą przez bohaterskich Strzelców prowadzić aż do zwycięstwa.

Historyczne zgromadzenie z 16-go sierpnia wyłoniło z pośród siebie Naczelny Komitet Narodowy, powierzając mu kierownictwo spraw ogólnie narodowych, a drugą uchwałą postanowiło organizację Legionów polskich pod opieką Monarchii austro-węgierskiej.

To był drugi czyn. Legiony polskie z chwilą wystąpienia Strzelców istniały de facto, nie było tylko nazwy samej. Ci Strzelcy, wraz z drużynami sokołami i bartoszew-

mi stali się zawiązkiem siły zbrojnej, która już dziś urosła do liczby 50.000. Cyfra ta militarnie, jak dotąd, niema może decydującego znaczenia wobec milionowych armii, lecz za to ma znaczenie ideowe. Nie tylko liczba żołnierzy stanowi o zwycięstwie, ale świadomość ich, że występują w imię pewnej idei.

Legiony polskie — to straż tej idei, którą reprezentuje Naczelny Komitet Narodowy — a ta idea, to **Wolna Polska**.

Liczne mogiły świadczą najlepiej o tem, że Polski żołnierze zrozumieli swoje posłannictwo, że walczą o wolność i niepodległość swej Ojczyzny.

W tym roku obchodzić mamy po raz pierwszy rocznice tych dwóch wiekopomnych faktów, a uczymy je najlepiej, pracując w duchu zasad reprezentowanych przez Naczelny Komitet Narodowy, w zgodzie i jedności, aby każda kropla krwi Legionów polskich nie była daremnie przelaną.

Liczne ofiary w poległych, w spalonych miastach i siołach, mogły przepelnić smutkiem nasze serca, lecz sam Bóg nie chce naszej zaty, skoro nam zesłał pociechę i dał nam otuchę do dalszego boju, bo o to w przededniu rocznic, jakby dla uświetnienia uroczystości, nadeszła wiadomość, że Moskale cofnęli się z naszej królewskiej stolicy, że

WARSZAWA WOLNA!

Na tę wiadomość czekaliśmy i doczekaliśmy się, a mamy to do zawdzięczenia Legionom polskim. Legiony nie zajmują z natury rzeczy kierowniczego stanowiska w wojnie, lecz przez ideę, jaką reprezentują i ducha, jakim są ożywieni, są zbyt ważnym czynnikiem bojowym, aby ich czyny nie miały zaważyć na szali wypadków wojennych. Względem strategiczne, a może i polityczne nie pozwoliły na to, aby Legiony polskie pierwsze wkroczyły do Wolnej Warszawy — nie zmniejsza to jednak ich zasług i znaczenia. Przyjdzie chwila, i to niedługo, że Warszawa witać będzie prawdziwych oswobodzicieli Polski, że te Legiony polskie obejmą w prawowite posiadanie Królewską Stolicę. Wówczas też zapewne czytać będziemy słowa naszego dostojnego Monarchy, głoszące Polsce wolność i niepodległość.

Za tę przyszłość promienną i za przygotowanie jej składamy hołd tym, którzy się do tego przyczynili. W wiekopomną rocznicę wołamy: **Cześć Legionom polskim! Cześć Naczelnemu Komitetowi Narodowemu!**

Niech te dwie daty: 6-go i 16-go sierpnia 1914 roku wyrują się w sercach naszych i pamięci, a przyszłe pokolenia wolnej Polski niechaj z dumą czytają dalszy ciąg dziejów narodu, bo nazwiska tych, którzy teraz budują przyszłość Ojczyzny, historia zapisze złotymi głoskami.

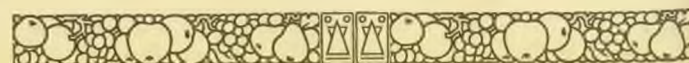
Niech żyje Polska!



(Z „BAJEK“ DUDUSIA).

O Rosji.

Dla Rosji nie mam podziwu wyrazów — Tak mądry naród, że godzien stalówki!)
Bo prócz turm, knutów, tam miast drogowskazów
Wiecie, co stoi na drogach? — Ła p ó w k i!!



Luźne uwagi.

Jak donoszą wieści z Królestwa, Moskale cofając się, niszczą i palą bezwzględnie wszystko, a ludność polskiej każą, jakoby ze względów ewakuacyjnych, wynosić się ze swych przyrodzonych siedzib i iść daleko w głąb Rosyi.

Ze Moskale będą wszystko palić i niszczyć przy cofaniu się z ziem Królestwa — to było z góry do przewidzenia, bo instynkt niszczycielski jest im wrodzony — że w tem niszczeniu, paleniu miast i wsi i wysiedlaniu ludności jest jednak pewna planowość — to nie ulega wątpliwości.

Car i jego rząd zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że czas jego panowania na ziemiach polskich skończył się, że zdobyc, którą przeszło sto lat temu przodkowie ich zrahowali wymyka się im z rąk, że ta Polska, która tyle lat niszczyli, ograbiali i gnębili istnieje jednak i istnieć będzie nadal i że ta Polska zjednoczona, może dla Rosyi w przyszłości stać się groźną potęgą, przeszkodą w zakusach zaborczych, w mongolskich napadach na kulturę i cywilizację.

Czując to Moskale, chcą dziś już zabezpieczyć sobie w przyszłości ponowną napaść na Polskę i Europę przez osłabienie i wycieńczenie Polski w takim stopniu, aby nie prędko mogła się dźwignąć z gruzów i stać się siłą, z którą musieliby liczyć się. Rachuby te zawiodą carat — możliwość powrotu Moskali jest zupełnie wykluczona. Dziś inne czasy. Dziś naród polski, to nie jedna szlachecka warstwa tylko, dziś wszystkie stany biorą żywy udział w życiu społecznym i politycznym — to też wspólna praca wszystkich nad odrodzeniem narodu będzie miała inne wyniki i stworzy dość silne fundamenta dla nowej budowy.

Zapewne, straty poniesione w teraźniejszej wojnie są bardzo wielkie, a nieuniknione przy odradzaniu się narodu, ale też nie są nie do powetowania — potrzebną będzie tylko wielka praca przyszłości — zbyt zaś żywotnym jest nasz naród, aby kłeski teraźniejsze mogły go pogrążyć na długie lata.

Paląc i niszcząc, chcą Moskale zrujnować Polskę ekonomicznie i materialnie, aby nasza praca narodowa przy samym początku swego nowego bytu natrafiała na przeszkody w braku środków materialnych — aby głód wygubił ludność Polski. Ten sam cel chcą osiągnąć przez pozbawienie ziemi polskiej rąk do pracy, a więc wysiedlenie ludu polskiego z jego przyrodzonych siedzib w głąb Rosyi. Pozornie motywują Moskale wysiedlanie ludu względami ewakuacyjnymi — rzeczywiście mają na celu wyludnienie Polski, a tem samem jej osłabienie.

Rzecz prosta, że Moskale nie pozwolą temu ludowi pozostać w pobliżu swych siedzib, co ułatwiałoby powrót po skończonej wojnie — ale pędzić go będą w głąb Rosyi i na Sybir, skąd powrót dla niejednego będzie uniemożliwiony, a o wszelkie utrudnienia w tym kierunku nie omisszka rząd rosyjski postarać się.

Przez przeniesienie wielu tysięcy ludu polskiego w głąb Rosyi pragnie rząd rosyjski osiągnąć również i drugi cel, to jest przymusową kolonizację swych ogromnych przestrzeni. Zaiste piekielne zamiary — czy się to jednak Moskalom uda — pytanie, bo lud polski broni się rozpaczliwie przed przymusową emigracją, szybkie zaś posuwanie się zwycięskich armii sprzymierzonych utrudni wykonanie rosyjskich planów.

Należy jednakże liczyć się z tem, że częściowo mogą Moskale osiągnąć pewne wyniki. W tej tulaczce na wschód tysiące ludu może wyginąć wskutek nędznego bytu, oraz epidemii i trupami swemi, niby słupami wiorstowemi tak jest nie wiemy — skonstatować tylko musimy, że autor

znaczyć drogi rosyjskie. Wśród tych zaś, którzy zdrowo dojdą do miejsc swego przeznaczenia — może wielu znaleźć się takich, którzy z braku oświaty i innych rozlicznych czynników mogą poddać się nowym warunkom bytu.

Zliczwszy razem wszystkie straty, to jest ilość poległych, ciężko rannych, zmarłych wskutek epidemii i głodu i wysiedlonych w głąb Rosyi, możemy mieć znaczny ubytek ludnościowy, na co należy już dziś zwrócić uwagę. Jak dotąd nie mieliśmy jeszcze przeludnienia — były tylko nieodpowiednie i niedostateczne warunki bytu — każdy ubytek więc w ludności jest ekonomicznie poważną stratą. Należy więc starać się o zmniejszenie strat w ludziach, aby Polska nie wyludniła się i starczyło rąk do pracy na odłogiem leżących polach.

Akcja musi być tak zorganizowana, aby ani jeden jeniec Polak, więźni w niewolę rosyjską, ani jeden wysiedlony włościanin polski nie pozostał w Rosyi. Moskale będą usiłowali po wojnie okłamywać ogół i nie wypuszczać ze swych szpon Polaków — my jednakże, godząc się ze smutkiem w sercu na nieuniknione ofiary i śmierć wielu braci — nie możemy kwitować ani z jednej istoty żyjącej, a należącej do naszego narodu. Wszyscy muszą wrócić.

Pozatem wrócić do Polski powinni i inni jej synowie, to jest ci, którzy dobrowolnie wyemigrowali dla chleba.

Jeżeli, jak czytaliśmy niedawno, kupcy polscy w Ameryce zamierzają wrócić i ofiarować Ojczyźnie swą pracę i mienie, to czemuż nie mamy tego oczekiwać od ludu rolniczego. Ten lud nasz szedł na kraniec świata, do Stanów Zjednoczonych, do Brazylii, na Syberję — wszędzie. Czyż mamy uważać ich za nieistniejących dla Ojczyzny, za przepadłych. Nie — niejednego już dziś wróciłby, gdyby wiedział, że ma do czego, że nie będzie w Ojczyźnie przymierał głodem. Trzeba więc rozwinąć działalność w tym kierunku. Niech polscy kupcy nie tylko z Ameryki, ale i innych stron świata wrócą do kraju i staną do pracy. Niema części świata, gdzieby nie było mniejszej, lub większej kolonii polskiej. W Europie najsilniejsza kolonia polska, to Niemcy, poszczególne kraje austro-węgierskie i Francja. W Berlinie samym żyje kilkadziesiąt tysięcy Polaków, to samo w Wiedniu. Nie ludzimy się, aby następne pokolenia tych dobrowolnych emigrantów dawniejszych mogły być uważane na czysto polskie. Z nielicznymi wyjątkami wsiąkną one w obce narody wcześniej, czy później. Przewaga kulturalna i ekonomiczna robi swoje.

Jak wyżej powiedzieliśmy — nie możemy rezygnować z naszej emigracji — nie potrzebujemy jeszcze kolonii polskich na obcych ziemiach, bo w Polsce wolnej będzie dość pracy dla swoich — o ile tylko będziemy mieli swój był państwowy, no i pozbedziemy się intruzów wrogich naszej narodowości. Nie możemy obcym odstąpić ani jednego łokcia, tak, jak nie ustąpimy ani jednej piędy ziemi polskiej dobrowolnie.

A są podobno tacy, którzy chcą rezygnować z części ziem polskich. W prasie polskiej dość szeroko omawia się sprawę interview współpracownika »Tägliche Rundschau« z »pewnym wybitnym polskim politykiem«. Polityk ów rezygnuje z Księstwa Poznańskiego i proponuje wysiedlenie ludności Księstwa w inne strony, no a pozostawienie ziemi Niemcom. Poznaniacy jednak solidarnie odpowiadają: »pozostaniemy na swojej ziemi« i słusznie. Wszyscy powinni pozostać na swojej ziemi — a ta cała ziemia polska, tak jak była nasza, musi po wiek wieków pozostać naszą. Nie wolno nam przehandlowywać ziemi — gdzie żyli nasz Mieszko, Bolko Chrobry i ich następcy.

»Kurier Poznański« omawiając ten dziki projekt przypuszcza, że owym wybitnym politykiem polskim jest p. Wł. Gizbert Studnicki i daje temu stosowną odpawę, czy

takiego projektu, o ile go seryo traktuje — jest po prostu obłąkanym — stracił bowiem zdrowy rozsądek i wszelką prawdziwą polską orientację polityczną, zapomniał bowiem o obowiązkach i prawach Polaka — o tem, że tego, co nam przekazali praojcowie nasi, nie wolno nam urobić, że obowiązkiem naszym jest odzyskać to, co oni stracili pod siłą pięści, a czego nie mogli i nie zdążyli odzyskać.

Proces odbudowania państwa polskiego z czasów Piastów i Jagiellonów być może będzie trwać dłuższy czas i być może praca polityczna będzie siłą konieczności dziejowej rozłożona na szereg pokoleń — zasadniczo jednakże dziś musimy stać na tem stanowisku, że prawa nasze do tych ziem polskich, które należały niegdyś do Państwa polskiego i na których żyje lud polski, nie uległy przedawnieniu i że z tych praw nie wolno nam abdykować. Każdy kawałek ziemi polskiej, oderwany w przeszłości, musi wcześniej, czy później wrócić do Macierzy. Zasadniczo więc nie możemy zrezygnować i nie zrezygnujemy i nadal podtrzymywać będziemy nasze prawa do Poznańskiego, Śląska i Gdańska z okolicą. Nie tylko sentyment narodowy, ale i interes narodowy nie pozwala nam na zrzekanie się swych praw.

Publicysta niemiecki, p. W. von Massow, perswaduje nam, że możemy obejść się bez dostępu do morza, że Polska bez morza stała się krajem przemysłowym, że nie prędko będziemy potęgą morską i t. d. Jako Niemiec, występuje z punktu widzenia interesów niemieckich i sądzi, że my naiwnie jego perswazyje weźmiemy do serca i powiemy: Zgoda na wszystko.

Niech p. v. Massow nie troszczy się o to, kiedy Polska będzie potęgą morską i czy nam potrzebny dostęp do morza — niech on i jego współrodacy oddadzą nam co na-

sze i co było różnemi czasy i różnemi sposobami zabrane, a o resztę niech go głowa nie boli. Aby Polska stała się potęgą morską w krótkim czasie, o to Polacy sami starać się będą. Dostęp do morza jest również dla naszej przyszłości państwowej nieodzownie potrzebny, bo nie chcemy i nie możemy nadal być w ciągłej zależności na polu handlowem i przemysłem od uczciwych obcych meklerów.

J. M.

Legionistom śląskim.

Wysłiście na śmiertelny trud,
Wysłiście — nie rycerze w stali,
Lecz ci, co na śmierć ukochali
Ten polski lud!

Wysłiście na zwycięstwa zcw
Wy — śląskiej ziemi pancerni nasz,
Polskiego ludu ły i krew
Wy — śląska straż.

W każdym z was jasny Król-Duch żyw,
Każdemu świeci przodków czyn,
Każdy prawdziwy śląskich niw
Piastowskich — syn,

O, bądź-że nam błogosławiona
Ty ziemio śląska, ziemio łez,
Co Polsce dzieci z swego łona
Ślesz — na mąk kres!



Ogólny widok Rygi.



Zburzona wieś galicyjska z kościołem w głębi.

JAN CHELMIRSKI.

Rondo.

Bądź dla mnie, jak to jasne, złote słońce,
co świat na nowy żywot budzi wiosną
— takie siostrzane, dobre i kojące —
weź moje serce splakane i drżące
w swe dłonie — utul pieczęcią miłosną...

Niech moje smutki gorzkie i trujące
pod Twoją dłoń liliową posną....
Odrodź pieśnią promienną, radosną
Bądź dla mnie...

I dobrą dla mnie bądź Ty i litosną..
Patrz — moje dłonie, za szczęściem lkające,
prężą się w niebo modlitwą bezgłosną,
ni to drzew nagie ramiona... Jak słońce
wznijdź jasne — rozprósz mrok i szczęścia wiosną
Bądź dla mnie...

L w ó w, 1914.

Oredzie Papieża.

Oredzie Papieża do narodów wojujących i ich przywódców ma według »Frankf. Ztg.« następujące brzmienie:

Gdy powołani bez własnej zasługi na stolicę Apostolską — jako następca Papieża Piusa X, którego dobroczynne życie skrócone zostało bólem spowodowanym wybuchłą właśnie bratobójczą walką — spojrzeliśmy troskliwym okiem na krwią przesiąknięte pole walki, odczuliśmy i My ból ojca, którego dom silną burzą został zniszczony i opustoszony. Z niewypowiedzianym bólem myśleliśmy o dzieciach swych powstających z śmierci, sercem przepelnionem chrześcijańską miłością bliźniego odczuwaliśmy całą przegromną boleść owdowiałych przedwcześnie matek i żon i nieukojoyony płacz dzieci, pozbawionych przedwcześnie kierownictwa ojcowskiego. W duszy Swej biorącej udział w

przygniatającej obawie licznych rodzin i znającej rozkazujące zadanie, które nałożone jest na Nas przez oddane Nam w tych tak smutnych dniach posłannictwa pokoju i miłości, rychło powzięliśmy silnie postanowieniem poświęcenia całej Swej władzy na pogodzenie wojujących narodów. Daliśmy nawet uroczyste przyrzeczenie Zbawicielowi Bożemu, który ofiarą krwi Swej zbierać chciał wszystkich ludzi.

Słowa pokoju i miłości były pierwszymi, które jako najwyższy pasterz dusz zwróciliśmy do narodów i głów ich. Lecz nasza serdeczna, usilna rada ojca i przyjaciela nie znalazła posłuchu. To spotęgowało ból Nasz, lecz nie wzruszyło postanowieniem Naszym. Dla tego nie ustaliliśmy w zwracaniu się z zaufaniem do Wszechmocnego, który dusze i serca poddanych i króli ma w ręku Swem i w błaganu, by wstrzymali bicz okrutny. Chcielibyśmy, by do pokornych, ale serdecznych modlitw Naszych przy-



Żołnierze rosyjscy w okopach.

łączyli się wszyscy wierni, by uczynić je skutecznieszemi, baczyliśmy, by towarzyszyły im uczynki pokuty chrześcijańskiej.

Dziś jednak przy smutnej rocznicy wybuchu okropnego zatargu z serca Naszego wyrwa się jeszcze płomienniejsze życzenie, by wojna zakończyła się jak najwcześniej. Podnosimy głos swój tem dobitniej, by usłuchano ojcowskiego wołania pokoju. Oby głos ten silniejszy był od okrutnego szczeku broni, oby dotarł do wojujących narodów i głów ich i uczynił obojdwóch przystępnymi dla przyjaźniejszych zamiarów! W imię Ducha Świętego, w imię niebieskiego naszego Ojca i Pana, w imię błogosławionej krwi Jezusa, ofiary odkupienia ludzkości, zaklinamy przez Opatrzność Boską narody wojujące, by okrutnemu przelewowi krwi, hańbiącemu Europę od roku, położyły teraz kres. Krew bratnią przelewa się na lądzie i morzu. Najpiękniejsze

okolice Europy, tego ogrodu świata, pokryte są trupami i zgłiszczami. Tam, gdzie niedawno jeszcze temu praca usłuchajcie prośb Naszych, usłuchajcie ojcowskiego głosu Namiestnika wiecznego i najwyższego sędziego, Wy, którzy będziecie musieli zdać sprawę z czynów Waszych publicznych i z Waszych czynów prywatnych. Bezmiernie bogactwa, które Stwórca świata dał krajom Waszym, umożliwiają Wam dalsze prowadzenie walki. Za jaką jednak cenę? pytają się tysiące młodych żyć ludzkich, które gasną codziennie na polach walki. Za jaką cenę? — pytają zgłiszczą tak wielu wsi i miast, tak wielu pomników, które zawdzięczamy pietyzmowi przodków. Czy gorzkie lzy przelewane w zaciśniętym ognisku domowego przy stopniach ołtarzy, nie udawadniają, że cena przedłużenia walki jest wielką, zbyt wielką?

I nie można powiedzieć, by olbrzymi zatarg nie dał się

rolna, grzmia teraz okrutnie armaty, nie oszczędzając w swej zaciekłości niszczycielskiej ni wsi, ni miast, sieją wszędzie zniszczenie i śmierć. Wy, którzy przed Bogiem i ludźmi ponosicie ogromną odpowiedzialność za spokój i wojnę, ukończyć bez siły oręża. Oby zaniechano obopólnej woli niszczczenia! Oby rozważono, że gdy giną narody, gdy za bardzo bywają one poniżone i uciskane, jarzmo narzucone znoszą z grzytem i że szerzą zemstę, przekazując z pokolenia na pokolenie smutny spadek nienawiści i zemsty. Cemuż od tej chwili nie miano by rozważyć z spokojnem sumieniem praw i sprawiedliwych żądań narodów? Cemuż nie ma się z własnej woli rozpocząć bezpośredniej lub pośredniej wymiany zdań, by według możliwości prawom i żądaniom tym uczynić zadość i w ten sposób dojść do końca tej okrutnej walki, jak to zdarzało się i dawniej i w podobnych warunkach?

Błogosławiony niech będzie, kto pierwszy podniesie różdżkę oliwną i poda nieprzyjacielowi rękę i rozsądne warunki pokoju! Równowaga świata, bezpieczeństwo, pokój narodów, one polegają o wiele więcej na wzajemnej przychylności i na poważaniu praw i honoru drugiego, aniżeli na liczbie broni i przemożnych pierścieniach twierdz.

Jest to krzyk pokoju wydzierający się w smutnych tych dniach z serca Naszego. I zapraszamy przyjaciół pokoju świata do podania nam ręki, by przyspieszyć koniec wojny, która od roku zmienia Europę w rozległe pole walki.

Oby Chrystus miłosierny, za pośrednictwem Matki Boskiej, pozwolił po przez okropną burzę zajaśnieć promiennej, spokojnej, jutrzence pokoju, obrazu Boskiego oblicza Swego! Oby po pogodzeniu państw zabrzmiał niebawem hymn dziękczynienia dla Najwyższego, źródła wszelkiego dobrego!



Telefon dywizyjny w dworze wiejskim w Galicyi.

Oby nowo zbratane narody wróciły do pokojowych prac nauki, sztuki i przemysłu! Oby, gdy odbudowane zostanie państwo prawa, postanowiły oddawać odtąd załatwianie sporów — badając je z potrzebnym spokojem i przezornością — nie ostrzu miecza, jeno sprawiedliwości i słuszości. Będzie stan taki wówczas ich najpiękniejszą i najchwalebniejszą zdobyczą.

W nadziei, że głosy pokoju przyniosą niebawem

światu tak pożądane owoce, udzielamy Swego apostołskiego błogosławieństwa wszystkim tym, którzy tworzą łajenniczą, powierzoną nam trzodę, oraz i tym, którzy jeszcze nie należą do Kościoła rzymskiego. Modlimy się do Pana, by połączył ich z Nami węzłem doskonałej miłości bliźniego.

Dan w Rzymie w Watykanie, dnia 28. lipca 1915.

Benedykt XV., Papież.

† Jerzy Żuławski.

Z Dębicy nadeszła dnia 11 bm. wiadomość o zgonie znanego poety, pisarza dramatycznego, powieściopisarza i publicysty, Jerzego Żuławskiego.

Zgon nastąpił 9 sierpnia o godzinie 4 po poł-

dniu w Dębicy, w szpitalu epidemicznym dla tyfusu. Ś. p. Jerzy Żuławski był oficerem Legionów Polskich.

(W następnym numerze podamy Jego życiorys.)



List od syna z placu boju.



Apel w Skandwilac na Żmudzi

LUDWIK STANISŁAW ZNIŃSKI.

Okręt szalony.

Ach, takie wylękle i blade
 Chodzą cisze
 Wokoło mych snów krwawego łoża..
 Wiem: teraz bije grom w arkadę
 Mego kościoła..
 Samotny okręt się kołysze
 Po rozkrzyczanych falach morza
 I o ratunek woła..
 Rozpaczne ręce niby niecze
 Wybłysły w chmurach śnieżną bielą..
 Chwieją się okrętu ściany,
 Wiatr je porwał, nad pościelą
 Fala roztrąca,
 Burzą siecze,
 Gryzie, kąsa,
 Niby szaleń tur smagany!

Jakiś się wychylsął szum —
 Daleki!
 Błysnęła zorza, wezbrane pędzą rzeki —
 Do swego morza.
 Rozpaczny wyszedł tłum
 Nad burze i wojny,
 Ażmatnie gasić paszcze
 W szlandarów jeno zbrojny
 Płaszcz!

A po hucącej, po głębinie
 Wolności okręt jak sen płynie.
 Krzyczą pioruny, jęczą fale,
 A okręt płynie w czarne dale..
 Wiatr pędzi za nim, fale miota,
 Okręt jak zorza błyszczy złotą..
 Niby w tęczowe sny w lazurze
 Okręt w huczące płynie burze..
 Bo jak w cmentarzach ciche Nije
 Okręt wolności w burzach żyje!

Ha! ha! ha! — Jak się szatan śmieje!
 Tyle rozrzucił rał i skał,
 Jużby sto łodzi poszło w miał,
 Jużby zdmuchnęły je zawieje: —
 A po huczącej, po głębinie

Wolności okręt jak sen płynie.
 Usiadł na maszcie czarny sęp:
 „Wracaj, szalony, z kraju burz
 „I losy w ręce brzegom złóż,
 „Bo cię wichura podrze w strzęp!” —
 Krzyczą pioruny, jęczą fale,
 A okręt płynie w czarne dale..

Dawnych okrętów płyną zmory
 I dawnej załogi upiory..
 „Żwawo, okręcie,
 „Rwij grzbiety wód,
 „Szarp je, szalony,
 „Rozkuj burz szpony,
 „Bo cię w odmęcie
 „Fala pogrzebie —
 „Zanim się w niebie
 „Ukaże cud!”

Wiem: teraz o'ręt szalony
Przedarł się przez nawałnice,
Odrzucił od lin kotwicę —
Niepotrzebna... Pe'en mocy
Poszedł z wichrem na przegony
Poszedł w czarne wróżby nocy,
W gromów bicie,
W fali wycie,
W śmierć lub życie!...

Drobne wiadomości.

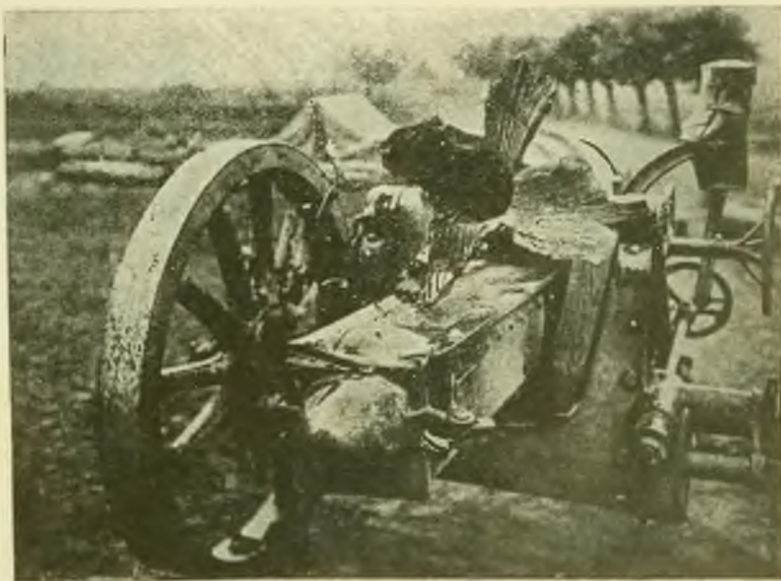
Niemcy w Warszawie. „Koelnische Zeitung“ donosi: Prezydent policyi Glasenapp został w tym samym charakterze powołany do administracyi niemieckiej do Warszawy.

Skonfiskowany... Mikołaj Mikołajewicz. Nie żart, lecz fakt. Wojenna cenzura lubelska skonfiskowała większą część komunikatu „Zwierzchniego Wodza“ z d. 18 zm. w „Ziemi Lubelskiej“, w nrze 168. Na naczelnem miejscu pierwszej strony pisma komunikat urzędowy zaczyna się od zdania: „Z prawego brzegu Sanu nasze wojska w walce odeszły za rzekę Tanew i linię jezior Gródeckich“, dalej następuje biała plama, ślad konfiskaty cenzury wojennej. — Widowisko zgoła niezwykle nawet w Rosyi.

Ciekawe pytanie, czy cenzor lubelski w konsekwencyi swej ścigania komunikatów wielkiego księcia nie posunie się dalej i czy nie wytoczy procesu prasowego, — względnie nie nałoży kary pieniężnej na autora „nieprawomyślnych wiadomości“?



Brama krakowska w Lublinie.



Zdemontowane działo rosyjskie.

Z Dumy petersburskiej. W Radzie państwa wygłosili ministrowie identyczne mowy, jak w Dumie. Mowcy wszystkich stronnictw wyrazili swą aprobatę. Polacy powitali oświadczenie rządu w sprawie autonomii Polski.

Hr. Wielopolski powiedział:

„Miasta nasze leżą w gruzach, wsie są spalone. Nieprzyjaciół stoi przed bramami naszej stolicy. W tej historycznej godzinie oświadczamy, że cel, jaki mieliśmy od wybuchu wojny, nie jest zawisłym od zwycięstwa lub klęski. Mamy nadzieję, że z pomocą bożą Polska znowu zostanie odbudo-



Austryackie Moersery przed Dęblinem.

wana w łączności z Rosją pod berłem naszego monarchy."

Rada państwa uchwaliła następnie przejście do porządku dziennego z formułą, oświadczającą, że Rada państwa jest przekonana, iż ogromna, zjednoczona Rosja przy współdziałaniu rządu, Dumy i Rady państwa znajdzie siły do unicestwienia wywrotowych planów swych nieprzyjaciół i ich zamachu na wolność ludów.

Obchody. W odpowiedzi na telegram z wyrazami czci i wierności, wysłany do cesarza Wilhelma przez nadburmistrza poznańskiego i przewodniczącego rady miejskiej z powodu obchodu setnej rocznicy przyłączenia W. Ks. Poznańskiego do królestwa pruskiego, nadszedł wczoraj następujący telegram:

„Jego cesarska i królewska mość polecił podziękować wielokrotnie władzom miejskim Poznania za przyjazne powitanie i wznowione ślubowanie wierności z powodu setnej rocznicy przynależenia miasta Poznania do korony pruskiej.

Tajny radca gabinetowy Valentini“.

Obchód setnej rocznicy przynależenia Wielkiego Księstwa do Prus odbył się w sali starego ratusza. W obchodzie, urządzonym staraniem władz miejskich, brało udział około 200 zaproszonych przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych. Mowy wygłosili nadburmistrz dr Wilms i profesor przy Akademii dr Herrmann.

Z Warszawy. Wśród mieszkańców Szmulowizny i Pragi rozeszła się wieść, która przedostała się następnie i do Warszawy, jakoby na rogu ulicy Żakowskiej i Radzymińskiej, gdzie stoi kapliczka z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, stał się cud. Nastę-



Rewizja paszportu w Królestwie.

stwem tej wieści było gromadzenie się przed kapliczką przez dzień cały tłumów ludu, kierowanych już to nabożnością, już też jeno prostą ciekawością.

Projekt memoriału. Warszawska „Nowa Gazeta”, organ żydów-polaków, pisze:

Oczekiwany jest po wojnie kongres europejski, który ma rozstrzygnąć różne kwestye sporne, a istnieje też niebezzasadna nadzieja, że również zajmie się on i sprawą żydowską w Polsce. Podobno żydzi-nacyonalisci przygotowują memoriał, mający przedstawić kongresowi ich położenie w Polsce.

Konieczną i jedynie wartościową byłaby tu praca czysto obiektywna, ściśle naukowa, bez żadnej namiętności napisana, owszem, rozważająca rzecz jednocześnie z obu (?) stanowisk. Należałoby wybrać komisję, złożoną z 6 do 10 ludzi dobrej woli, zarówno Polaków, jak żydów, którzyby wspólnie opracowali memoriał, wykładający obiektywnie sprawę żydów w Polsce, na Litwie i Rusi. Treść memoriału stanowiłyby n. p. rozważania następujące:

Obliczenie żydów w Polsce, na Litwie i Rusi.

Historia napływu żydów do Polski.

Prawodawstwo polskie względem żydów:

1. dawna autonomia żydowska w Polsce,

2. Kodeks Napoleona.

Prawodawstwo rosyjskie względem żydów.

Granica zamieszkalności i potrzeba jej zniesienia, jako punkt kardynalny w rozwiązaniu sprawy żydowskiej.

Granica zamieszkalności żydów jako sprawa międzynarodowa.

Potrzeba reformy w „prawodawstwie względem żydów.

Potrzeba reformy w „wewnętrzznem życiu żydów.

Nacyonalizm żydowski jako odsunięcie rozwiązania sprawy.

Dwoiste dążenie żydów: 1. ześrodkowanie mas żydowskich w jednym punkcie: a) próby czynne chybione (Argentyna-Palestyna-Uganda, b) próba bierna fałszywa (Polska); rozszerzenie ostateczne, planowe. Poszukiwanie techniki tego rozproszenia i t. d.“

Projekt powyższy powtarzamy jako dokument chwili.

Ofiary na szkołę polską. Znany z obywatelskiej ofiarności dyrektor Banku Handlowego w Warszawie, p. Wojciech Sawicki, ofiarował na szkołę na Powiślu 100.000 rubli.

Obywatel Warszawy, pan Maryan Szczypierski, przeznaczył — jak donosi „Kurier Warszawski” — cały swój majątek na cele szkoły wyższej.

Dwa charakterystyczne rozkazy moskiewskie.

Poniżej podajemy do wiadomości następujące przejęte przez Brygadę Piłsudskiego rozkazy rosyjskie, świadczące, jak krucho jest z Rosyanami, jak dokuczają im działania artylerii sprzymierzonych i brak amunicji:

A. Telegram sztabu gener. XXV korpusu armii: Do kmdta 8 grenadyerskiej dywizji, do kmdta 46 piechoty dywizji i generała Wiesiołowskiego.

Nr. 65 2261.

W jednej dywizji piechoty podczas ognia artyleryjskiego przeciwnika cofnięto żołnierzy z głównej pozycji do rezerwowych okopów. Dzięki temu zarządzeniu nie poniosła dywizja żadnych strat. Komendant armii rozporządził: przy budowie nowych pozycji należy także i u nas budować tego rodzaju rezerwowe okopy.

Nowo-Aleksandrya, 9759, pułkownik Suworów. Oficer dyżurny przy sztabie 46 dywizji piechoty, chorąży Korotkow. Za zgodność, adiutant pułkowy Pietrow.



Niemiecki tren na ulicy Grodeckiej we Lwowie.

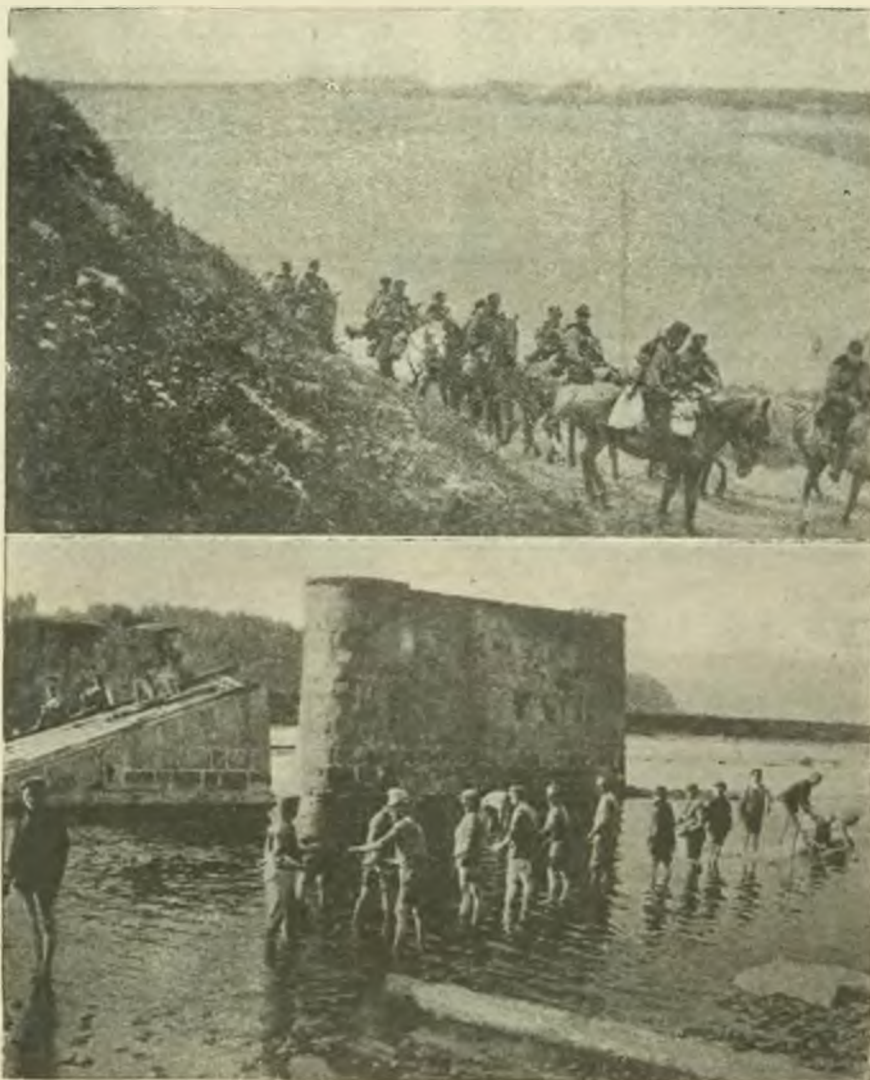
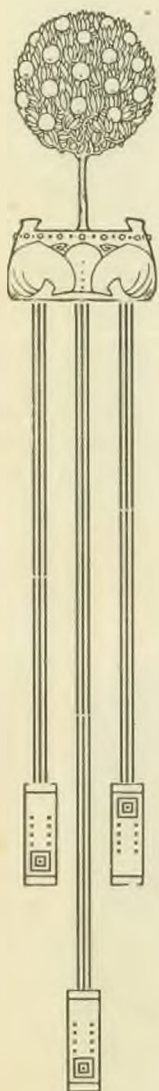
B. Telegram sztabu gen. XXV korpusu armii: Do kmdta 3 grenadyerskiej dywizji, do kmdta 46 pieszej dywizji i do generała Wiesiołowskiego.

Nr. 1920 491.

Otrzymało następujący telegram od kmdta armii: Raport, podany przez artyleryjską kolumnę amunicyjną, a szczególnie przez amunicyjną kolumnę piechoty, donosi o zbyt wielkiem zużyciu amunicji w tym tygodniu. Ponownie zwracam uwagę podległym mi komendantom, że bezwzględnie konieczną jest znaczna oszczędność przy zużywaniu amunicji. Rozkazuję roz-

począć ogień karabinowy z odległości 1000 kroków.

„Niema języka białoruskiego“. Nowomianowany rosyjski minister oświaty hr. Ignatiew otrzymał od rodziców białorusinów prośbę o pozwolenie na wprowadzenie wykładów religii w języku białoruskim. „Siew. Zapadn. Żizn“ donosi, że m.iej cowi działacze białoruscy otrzymali wiadomość, iż sprawa ta była rozpatrywana na zjeździe kuratorów okręgów naukowych. Zjazd uznał, że wprowadzenie takich wykładów nastręczy dużo trudności, ponieważ język białoruski jest tylko narzeczem, a nie językiem.



Austro-węgierscy ułani nad Wisłą. — Rosyjscy jeńcy przy robocie w Sanie.

JAŃ CHELMIRSKI.

Wygnańcza dola.

Wam, którzy wśród obcych...

...Dola okrutna, Przeznaczenie-krzywda, wygnała go z czystej ziemi. I dzisiaj — «człowiek bezdomny» — wyciera obce kąty.

Uciekał przed tem, co nagle przed nim wyrosło — potworne. A poza nim gonili huk i łomot walących się wiązań ludzkich sadyb, trzask piekielny rozpryskujących się szrapneli i pękających granatów, wycia rozszalałych be-

sty w ludziach i mrozące krew w żyłach jęki ranionych i rzeżenia konających...

I dziś jeszcze cała ta piekielna muzyka gra w jego mózgu... I te upiorne Widma, oświecone luną pożarów: hańbione niewiasty — dzieci, ginące wśród gruzów rodzicielskiego domostwa...

A ziemia obca — macocha... A serca obcych takie zimne, lodowe... a łapczywe dłonie rozszarpały resztki wygnańczej majątności-nędzy...

— Żebrak... Zdrajca... — He, he, he... Oj, Dolo ty tułacza!...

Rojne i gwarne ulice stolicy; przelewają się po nich fale ludzkie, piętrzą się i płyną niewyczerpane — uśmiech-

nięte, zadowolone ze siebie i z życia... Gdzieś tam — ponoć — giną tysiące... Gdzieś tam — ponoć — gruzy jeno i pustka przeraźliwa i Śmierć przykucnęła na zgłiszczach, jak okiem sięgnąć — rozległych... Gdzieś tam — ponoć — ale to wszystko jeno opowieści nianiek zmierzchowe...

Stanisław Waśnicki odwrócił się do ściany w swem łóżku, jakby dla odpędzenia tych myśli-natętów i obrazów-porównań, cisnących mu się do jego głowy z nieprze-partą mocą — koldrę nacisnął na głowę i mruczy:

— Nie wyjrzę, psia krew, ani nosa nie wystawię, nawet do okna... Niech tam!... Trzeba się wywczasować, jak się patrzy w tych potłuszczonych stołecznych piernatach, po to już ostatnie podrygi moich wygod. Jutro wyrzucą mnie z mieszkania — syte pasibrzuchy! Canaille...

Klął, jak kapral i mruczał, okrywając się coraz dokładniej poszarpaną koldrą. — Zaciętość chłopska wylała z pod polityury naszego pseudo-kulturalnego, dwudziestego stulecia:

— Psia krew! Tak mi ta przymusowa dyeta skręca kiszki!... Czemu to ludzie przyzwyczaili się do tak niepraktycznego na wojenne czasy wymysłu, jak jedzenie?... W domu — pomnę — gościńą stojące żołdactwo snopami zboża, wywleczonemi z braterskiej stodoły, zaścielało ścieżki, aby błota nie było... A ja tu zdycham z głodu — z królewskiego mego mieszkania w pryncypalnym zaułku, z takim trudem i zaparciem się mego galicyjskiego pochodzenia zdobytego, jutro mnie mają wyrzucić, że to, powiadają, jakieś tam czynsze nie uiściłem — jakby to dziś u nas nie zagospodarowywał się każdy na naszych śmieciach, gdzie i kiedy tylko przyjdzie mu ochota... A nami obczyzna poniewiera, upycha z kąta w kąt: Tem się nie zajmuj, bo konkurujesz; tam znów roznośisz choroby; ówdzie obniżasz poziom moralny — a to chyba za opiekę i życzliwość, którąśmy każdego obieżyswiata-zawłokę otaczali... Ha, ha, ha!...

Zakrzuszył się tym śmiechem, zlym, jak nędza, która go szarpała na tulaczce, jakby jej nie dość było kilkuletniego już, bo od śmierci rodziców datującego się, nękania. Własną pracą przedzierał się przez życie — przeciwności, trudy i biedę waląc po pysku, na odlew — ot, tak po chłopsku... Nędzy natykał się do syta w swoim krótkim jeszcze życiu, ale nie skarżył się, ani żalu nie miał do nikogo. Wlókł się po świecie w trudzie i mozole...

Już myślał, że calego jego biedzie koniec jakiś będzie. Skończył studia — myślał o życiu... Stało się jednak inaczej...

— He, he, he!.. Trudno — mawiał — marne jest życie

człowiecze i rachuby i nadzieje. Jak i przyjaźń sytych i szczęśliwych na pstrym koniu jeździ...

W tych dwóch zdaniach zamknął całą filozofię swego smutnego żywota, wysnutą z doświadczeń, jakie życie na jego własnej wycisnęło skórze. A oto jak się przeświadczenie o niezbitę prawdzie tych jego twierdzeń w nim ugruntowało:

Nie własnowolnie stał się nędzarzem-tulaczem. A gdy się już poczuł bezdomnym, jak pies bezpański i jak ten wiatr w polu, podążył prosto do tych, którzy to niedawno temu, bo z wiosną tego wojennego roku, do podkarpaciej miejsciny, żyjącej na te ciężkie czasy historyczną tradycją, iż to Długosz nad jej modreńmi, dunajcowemi wody chłopięta królewskie wychowywał — zjechali łuczno i strojno z wizytą sąsiedzką, a przy Trzecim Maju, z nic nie kosztującym zapewnieniem o przyjaźni odwiecznej dwóch sąsiednich narodów, zakrzyknąć w stosownym miejscu i odpowiedniej chwili swoje, również nic nie kosztujące »Eljen!«...

Jak szybko zdecydował się na szukanie u nich gościny, jako-że mu tu najbliższe było — tak jeszcze szybciej przed ich odwieczną życzliwością uciekał, nie czekając nawet na bezpłatny pociąg, wyżebrany w tym celu przez deputację w naddunajskiej stolicy...

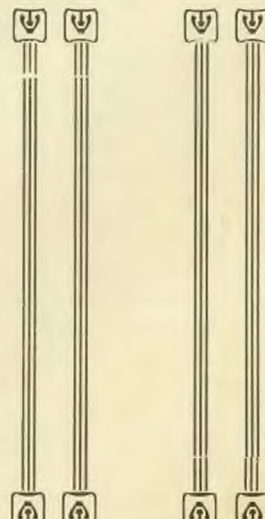
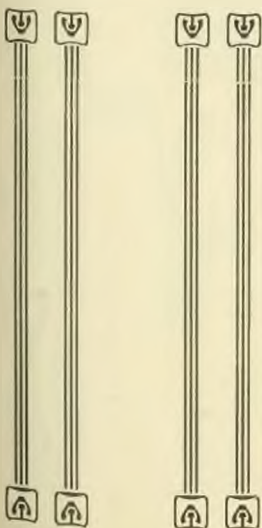
Nie zdziwił się też zbytnio, że i teraz, obce mu rasą i duszą stołeczne lyki, wyrzucając go z mieszkania, nie więcej dlań okazały życzliwości, jak ów »od wieków zaprzyjaźniony« naród-sąsiad...

Zamyślił się głęboko nad sobą. Poprzed oczyma jego przesuwały się obrazy dziecięcych lat i ta Ziemia z wyrosłym świeżo lasem krzyżów na mogiłach — poorana rowami strzeleckimi, niby potwornymi grobami — niegdyś rozdzwoniła pieśnią, a dziś — jeno Nędza i Pustka w niej goszczą...

— Gorączkuję najwidoczniej... Och — żachnął się — i ta rana tak mnie piecze...

Nędza i głód odebrały tulaczowi resztki sił. Zaniedbana i pozornie tylko zasklepiona rana, którą otrzymał, przedzierając się w ucieczce na obczyznę wśród nieprzyjacielskich placówek, otworzyła się i dziesięciokrotnieła męki głodu i choroby. Gorączka rosła. Rzucił się w swem nędznym łóżku — polemizował z wyrzucającym go z mieszkania gospodarzem — niby to bronił przywiezionych ze sobą rękopisów, w których zamknął całą nędzę i lzy swego sierocego żywota...

Biedny samotny tulacz-wygnaniec...



Kielmy. — Katolicki kościół na Żmudzi.

Na starym gruncie.

Powieść

przez

M. Febroniusza.

10)

— O! sił jest w nas więcej, niż się to na oko zdawać może — odparł mu Stanisław. Daj nam tu tylko butelkę jakiego dobrego wina. Chce mi się tego po drodze.

— I chcę też dobrze spać, jak mnie do tego, mój stary, namawiasz, a często się zdarzy, że po zunżeniu właśnie nie śpię... Nerwowo jestem — dodał, do Walerego się zwracając, — i wyłom to, w forticy mojej wewnętrznej, przez który wejdzie tam coś, czego bym przy usposobieniu innym nie puścił. Nie umiem działać z zimną krwią, spokojnie!..

Walery był coraz pewniejszym, że spadło na Stanisława jakieś brzemie, trudne do podźwignięcia, i ani mu dał wina dość pić, ani nie siedział zbyt długo, obiecując, że jutro jeszcze przed południem widzieć się z nim będzie. Kiedy się przecieżył do wyjścia już zabierał, Stanisław poprosił go nagle o zrobienie mu jednej jeszcze przysługi. Potrzebował mieć prędko paszport za granicę, a sam nie miał ani czasu, ani głowy, żeby go sobie wyrabiać.

— Chciałbym wyjechać, jeżeli nie jutro, na noc, to pojutrze rano, chciałbym tego koniecznie, koniecznie, a widzisz jak obciążony jestem robotą — mówił. — Pilno mi jest przecieży, pilno tak, żebym w tej chwili chciał się ze stołka zerwać i uciekać! Wyręcz mnie też, bracie, a będę ci wdzięcznym całe życie.

Legitymacye, do paszportu potrzebne, zaraz mu też dał, a Walery coraz to niespokojniej go obserwował. — Gdzie ty jechać chcesz?... Gdzie, po co? — zapytał.

— Wyrabiaj mi paszport do Francji, do Paryża — to wystarczy... Rzeczywiście jadę przecieży do Algieru na lwy polować.

Miał na twarzy wypieki od wina i roboty, która go zmęczyła. Fantazyja, którą objawił, urodziła mu się może w głowie w tej chwili właśnie, gdy o niej mówił. Znać to było po nim prawie, bo zapytany przez Walerego, gdzie mianowicie jechać chce? wydawał się jak gdyby pytaniem tem zaskoczony i zdawało się, że odpowiedzieć może, jak ten inny tulać, pędzony też w świat, tak jak on bez celu: — Nie dbam, do jakich brzegów przyplnę, bylebym nawet nie płynął...

Potem przecieży stał się nagle bardzo wesołym, skoro się, jak mówił, przyjacielowi ze wszystkim zwierzył, i ciężar wszystkich zachodów życia na niego zwał — No, teraz już wiesz, że nie chcę uciekać na księżyc, ani do Państwa Niebieskiego — mówił mu, po ramieniu go klepiąc — Choć mówią, że Chiny to kraj bardzo ciekawy, bo oryginalny i gdybym tam pojechał, nauczyłbym się znakomicie grać w szachy...

Ale po chwili spoważniał. Widząc, że Walery niespokojnie na niego patrzy, wziął go za rękę, którą ze wzruszeniem uściśnął. — Jesteś tak, jak byłeś, pocziwim i serdecznym chłopakiem — rzekł. — Bóg zapłać ci za to, że mi trochę życzliwości okazujesz, bo przyznaję ci się, że jest ze mnie baba, nie mężczyzna, jak się należy, co zapewne i ty wiesz, bo było tak ze mną zawsze... Matka mnie pieściła i rozpieściła trochę. Potrzeba mi czasem — potrzeba bardzo współczujące serca ludzkie koło siebie znaleźć, a tego, jak wiesz, nie ma na świecie do zbytku... Dziękuję ci też, żeś mi to dziś właśnie dał, żeś mi dziś właśnie przy twej dobroci trochę ugrzać się pozwolił.

— Choć niegdyś z przywiązania mego do ciebie gnie-

walem się na to, żeś się tak zaraz na wstępie do życia ciężarem rodziny obarczył, ale teraz dochodzę do przekonania, że to może najmądrzej, najpewniej obrana droga do szczęścia. Mieć jakieś serce, które nas nad wszystko kocha... o! to wielki skarb: port dobry, gdzie się przed wszystkimi burzami losu bezpiecznie schronić można...

— Za to straszna rzecz, straszne uczucie pustki, gdy człowiek, obejrzawszy się dokoła, spostrzeże naraz, że nie należy do nikogo, że nikomu na nic i do niczego potrzebnym nie jest...

— Czyżby to wypchnęło cię tak nagle z obranej kolei życia? — zawołał Walery.

— Gdzież znowu! — odparł Stanisław żywo, ale i z ponieszaniem pewnem — gdzież znowu! Żeś ty sam romantyk, to sądzisz tak i innych, ale ja, Bogu dzięki, tej natury nie mam i trzeźwiejszymi trochę jestem. Mimo to przyznaję przecieży, że lepiej jest kochać, wtedy nawet, gdy się nawzajem kochanym nie jest, niż być jak okręt bez busoli, który żadnego punktu nie ma, by się ku niemu zwracać. Zaczynam nawet rozumieć tego Włocha, który się w portrecie Beatryxi Cenci tak szalenie kochał, że pomieszania zmysłów dostał, i pomieszanie na boku zostawiając, uważam, że to jest miłość jak inne... Ma się swój punkt świetlany... to główna rzecz...

— Ale ja cię tu gadanią moją trzymam, a tam w domu może cię niespokojnie czekają, a czuję, że i ja sam odpoczynku potrzebuję. Tylko proszę cię, proszę, o paszportcie nie zapominać, bo ani ci wypowiedzieć mogę, jak potrzeba mi wyjechać... Starą suknię chcę zrzucić, bo zużyła się i lachman tylko z niej został.

— O Algierze mówiłeś mi żartem — zapytał go Walery poważnie, a Stanisław przymusił się do śmiechu — Lwy nie są ani trochę niebezpieczniejsze od życia, które się w tym pokoju na przykład, wieść może — zakończył i pożegnał przyjaciela, a na Jakóba zaraz zadzwonił, aby go rozebrać przyszedł, bo wiedział, że pocziwy sługa do rana by w kącie drzemał, póki on się nie położy. Stanisław uważał to czasem za ucisk, ale mimo to czuł dla starego sercu wdzięczność. Prawdę mówił Waleremu, że go matka rozpieściła: potrzeba mu było wiedzieć, że ma gdzieś niedaleko jakąś istotę kochającą — potrzeba mu było koniecznie czuć, że jest komuś drogiem.

Były chwile, w których Rębski czuł wyrzuty sumienia, że za prędko, za łatwo przystał na proponowany mu przez Stanisława układ, i nie wiedział, czy jutro rano nie cofnie się, nie wyznaczy Stanisławowi dłuższego czasu, aby namyślił się głębiej i lepiej nad tem, co robi. Ale ostatnie żądanie, nagła prośba o paszport dała mu wiele do myślenia. A może rzeczywiście było mu potrzeba jechać tak prędko — natychmiast? Odpowiedzialność była za wielką, aby dla jakichkolwiek względów delikatności brać ją na siebie i nazajutrz była to pierwsza sprawa, którą się zajął i którą doprowadził szczęśliwie do skutku. Miał stosunki, był znany ludziom, jako cichy, pracowity człowiek i w parę godzin po południu Stanisław serdecznie uściśnął rękę przyjaciela, otrzymawszy pożądany papier już z wizą konsulatu francuskiego. Ale teraz właśnie zaczynała się dla niego najtrudniejsza przeprawa — rozstanie z Jakóbem, w którego wiadomość o podróży Stanisława uderzyła jak piorun. — A to gdzie! a to po co? — zawołał. — Czy to pan mało się już najeździł i czy nie stanął przyszyły te wszystkie nieszczęścia? Ale wiem, wiem, co to znaczy — to na ukaranie starszego pana, ale to grzech, i śmiertelny! Dzieciom nie godzi się gniewać na rodziców tak, jak ludziom na Pana Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Podczaszanka.

Obrazy z przeszłości

9)

napisał

Mieczysław Krzywosąd-Kępiński

Tytuł „Podczaszanki”, jaki położyliśmy u czoła naszej pracy, nie uwalnia nas bowiem od kreślenia dalszych kolci życia tej znakomitej osobistości, jakkolwiek zmieniła ona godność z ojca podczaszanki na poważniejszy tytuł generałowej Dąbrowskiej. Nie pojdziemy więc w ślady tych powieściopisarzy, którzy utwory swoje kończą połączeniem narzeczonych u stopni ołtarza, a nawet nie moglibyśmy tego uczynić bez uszczerbku niniejszego opowiadania, gdyż rola podczaszanki, dotychczas dość bierna, zamieniła się w czynną i znamienitą działalność generałowej Dąbrowskiej. Tę to działalność będziemy się starali uwydatnić o ile możliwości treściwie.

Niedługo, bo zaledwie kilka dni trwały miodowe chwile nowo zaślubionej pary i odpoczynek po trudach wojny dostojnego wodza. Król saski, Fryderyk August, odprawił uroczysty wjazd w obręb pod jego rządy świeżo oddanego państwa. Aby powitać u granic nowego monarchę, wysłał rząd mężów najwięcej zasłużonych w kraju; ze strony wojska powołano więc do zaszczytnej misji generała Dąbrowskiego, ze strony rządu zaś referendarza koronnego, Małachowskiego. Podczas gdy generał dążył z Małachowskim na granicę księstwa, pani Barbara udawała się prosto do Poznania, aby w stolicy dawnej Wielkopolski robić honory przyjęcia dostojnej pary monarszej. Po jednodniowym pobycie królewskich gości w Poznaniu, nastąpiła dziesięciodniowa podróż po kraju i liczne odwiedzin y rozmaitych dworów, czy pałaców znakomitszych obywateli Księstwa Warszawskiego, w których pani Barbara brała udział w orszaku królewskim. Dnia 21-go listopada odbył się uroczysty wjazd króla Fryderyka do świetnej podówczas Warszawy. Odbywał się on przez Mokotowskie rogatki, między szpalerami wojska, ustawionego od Ujazdowa, aż do zamku królewskiego. Król wraz z małżonką i księżniczką Augustą, siedział w otwartej karecie; marszałek Davoust, książę Józef Poniatowski, generał Dąbrowski i wszyscy obecni generałowie polscy i francuzcy w gronie adyutantów i wyższych oficerów sztabu, ubrani w świetne, kapiące złotem mundury, pokryte gwiazdami i orderami, na pysznych koniach, przyczyniali się niemal do wspaniałości orszaku, a huk armat i jęk rozkołysanych dzwonów wszystkich kościołów warszawskich, dodawały uroczystości wjazdowi monarchy. »Lud krzyczał vivat! a królestwo się kłaniało, jak powiada pani prefektowa Anna z Połockich Nakwaska, autorka »Dworu Wiejskiego«, Czarnej Mary i innych, poetycznych niegdyś powiastek.

Po całym szeregu uroczystości i zabaw, na których jaśniała młodociana pięknością pani generałowa Dąbrowska, mianował król na posiedzeniu 21-go grudnia 1807 r. członków senatu, rozdawał również godności i dekoracje. Między zaszczyconymi godnością Kawalerów Białego Orła spotykamy i naszego generała Dąbrowskiego, obok Stanisława Małachowskiego, St. Koski Połockiego, Józefa Wybickiego, Piotra Bielńskiego i Ksawerco Działyńskiego.

Dwa pierwsze lata egzystencji politycznej Księstwa Warszawskiego, od roku 1807—1809, można śmiało nazwać epoką przejściową pokoju, w której organizowano władze, zaciągano wojsko, kształcono świeże siły do dalszych walk, jakie niebawem miały nastąpić. I naszej parze płynęły życie spokojnie, częścią w Winnogórze, a częścią w Warszawie, gdzie generał Dąbrowski, jako komendant

trzeciej dywizji, poświęcał się z niestrudzoną wytrwałością pracy około organizacji i wyćwiczenia żołnierzy, a generałowa Barbara — obowiązkowi gospodyni domu.

Dopiero wiosną roku 1809 sprowadziła nową burzę na naszą ojczyznę. Nie będziemy opisywali tej chlubnej dla oręza polskiego kampanii w całej rozciągłości, należy ona bowiem do historii; zaznaczenie jednakowoż kilku jej rysów wydaje się nam niezbędnem.

Niespodziewane zbrojne najście przez Austryaków, pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda granic Księstwa Warszawskiego, zastało generalstwo Dąbrowskich w ulubionej Winnogórze. Generał, zawiadomiony kurierem o napadzie, przez księcia Józefa, podążył natychmiast do Warszawy na radę wojenną. Niestety, wszystko zastał nieprzygotowane: wojsko rozłożone po fortecach, mury obronne Warszawy w stanie kompletnej ruiny, niemożliwe zupełnie, aby ich użyć na wypadek oblężenia miasta. Rada stanu straciła głowę ze wszystkim, ludność była w najwyższym popłochu; jeden tylko książę Józef z Dąbrowskim utrzymali cały zasob energii i przytomności w działaniu. Na radzie wojennej, odbytej dnia 15-go kwietnia, skreślił wódz legiionu plan genialny całej kampanii, a jego świetnym wykonawcą był najprzód dzielny książę Józef, następnie sam Dąbrowski, Zajączek, Sokolnicki, Pelletier i tylu innych wsławionych na kartach tej kampanii wodzów. Wynikiem tego planu była bitwa pod Raszynem, opuszczenie Warszawy, aby się przerzucić na prawy brzeg Wisły i podać rękę z gorączkową niecierpliwością oczekującej wojska polskiego Galicji. Doniosłość tego planu pokazała skutki, świadczące, że płodny w pomysły geniusz Dąbrowskiego, prócz operacyj strategicznych, miał przedewszystkiem na widoku rozszerzenie granic Księstwa Warszawskiego, stosownie do pierwotnie powziętych nadziei i celów.

Po bitwie raszynskiej i świetnych potyczkach pod Gorą, Radzyminem i Grochowem, rozdzielili się nasi wodzowie, a kiedy książę Józef i Sokolnicki maszerowali ku granicy galicyjskiej, kiedy Zajączek udał się w Radomskie, Dąbrowski przerzynał się na czele jednego szwadronu do Wielkopolski, ażeby na tyłach Austryaków zorganizować powstanie. Wspólnie z obecnym już w Poznaniu Józefem Wybickim i generałem Amilkarem Kosinkim, wzięli się raz do dzieła, a przy ogólnym entuzjazmie i zaufaniu obywatelstwa do wodza legiionów szła organizacja tak szybko, że niespełna w dwa tygodnie po swoim przybyciu wyruszył Dąbrowski na czele 8.000 wojska ku Częstochowie, jako głównodowodzący na lewym brzegu Wisły. Po bitwie Austryaków pod Łęczycą 29-go maja, zaszachował Dąbrowski w sposób decydujący arcyksięcia Ferdynanda Młody i niedoświadczony wódz nieprzyjacielski uczuł teraz dopiero całą groźbę położenia wobec tylokrotnych zwycięstw naszego oręza i powstania, rozwijającego się z błyskawiczną szybkością, a zajmującego już całą prawie Galicję. To też w obawie zupełnego odcięcia odwrotu, po sześciotygodniowym beczynnym pobycie, począł się cichaczem wynosić z Warszawy.

Odwrot swój uskutečnił arcyksiążę Ferdynand w sam dzień Bożego Ciała i z tego to czasu znaleźliśmy w starych papierach rodzinnych kilka wierszy okolicznościowych, z których wyjmujemy nader charakterystyczny czterowiersz:

Był tu książę Ferdynand, nabył wielkiej sławy
Sześć tygodni zabawił i uciekł z Warszawy
Mój książę, Ferdynandzie, cóż ci się to stało,
Że uciekłeś z Warszawy w samo Boże Ciała?«.

(Dok. nat.)

MARYA CZERKAWSKA.

Szkice.

Braterski cios.

Słońce wysyłało ostatnie pocałunki wieczorne, błoga cięsza napelniała przestwór. Lekkie opary namięt zaczynały opadać, wiatr ledziuchno chłodził liście i kwiaty opalone słońcem.

Pogodny dzień majowy przechodził w cudny wieczór wiosenny.

Zdała dochodziły smętne głosy fujarki pastuszej, które falami wpływały przez otwarte okno do białej celi.

Miękkie zwoje bluszczy miłościwie otulały białe ramy okien, a poważne brzozy, zwiesiwszy smutnie gałązki, szeptały: »Cicho, tu za oknami młode życie gaśnie — ukłyszmy go szmerem swych liści, by miał sen słodki, lekki«.

A tam na białej pościeli odbija się pięknie profil młodocianej twarzy i ciemnych oczu, przesłoniętych mgłą wspomnień.

I blade obrazy tych wspomnień przesuwają się jedne za drugimi.

Dawno już, bardzo dawno, igrał pod cieniem takich samych brzozy w domu rodzicielskim.

To był szczęśliwy, lecz krótki tylko sen życia. Niedola od młodości wycisnęła na nim swe piętno.

Stracił wczesnie matkę, swego opiekuńczego anioła, a z nią zamknęła się jasna karta jego życia.

Ojciec postanawia oddać go, wraz z młodszym bratem, do szkół rosyjskich. Lecz w młodej jego duszy tkwiła już gorąca miłość Ojczyzny którą wpoła mu zmarła matka.

Wobec takiego postanowienia, raczej uciec z domu ojca, niż spacyfikować swą duszę w ręku wroga. W domu zostawia młodszego brata, który nie miał na tyle hartu woli, by na czyn taki się zdobyć.

Wytrwałością przezwycięża wszelkie przeszkody, dociera do większego miasta, gdzie z ciężką mową, lecz o własnych siłach zdobywa wiedzę, a zarazem przygotowuje się do większego czynu, który nastąpił prędzej może, niż się spodziewano.

Świat cały ruszył z swych posad. Wyćwiczone i przygotowane Legiony wyruszają natychmiast na pole chwały, a on w ich szeregach.

I znowu wkrocza na swą ziemię rodzinną, lecz już jako żołnierz-obywatel, który swym braciom niesie sztandar wolności.

Opanowało go głębokie uczucie wzruszenia na myśl, że w kraju tym już pękły kajdany niewoli.

Z pieśnią na ustach »Oto dziś dzień krwi i chwały oby dniem wskrzeszenia był« — postępują naprzód zwarte szeregi w zwycięskim pochodzie, używając swą krwią ziemię ukochaną.

Lecz tu rozgrywa się jedna z najstraszniejszych tragedii narodu polskiego.

Bracia idą z bronią w ręku przeciw braciom.

Zdała widnieją zbliżające się szare masy.

Padł rozkaz...

W szybkim ataku zwierają się szare i siwe mundury z jakąś krwawą zaciętością, bo tu walka o każdą pięćdziesiąt, która tyle krwi przelanej kosztuje.

Wtem czuje on utopione w piersiach ostrze stali bagnetu i z jękiem pada, jak ścięty świeży kwiat.

Lecz cóż to? Moskal z okrzykiem rozpacz rzuca się

na niego, pragnąc przywołać go do życia.

Nastąpiło poznanie — lecz zapóźno.

Ranny otworzył oczy i widzi u nóg swych brata swego Moskala, który ze łzami błaga o przebaczenie — a straszna niecnota, skierowana przeciw ciemnościom maluje się na jego twarzy.

W mózgu rodzi się jakaś myśl, a w duszy waży się jakieś postanowienie.

Bez namysłu wstępuje w szeregi Legionów, chcąc wypełnić lukę po bracie — a w duszy poprzysięga zemstę dla wroga — za życie brata.

Ranny otworzył oczy i widzi u nóg swych brata swego laż się w białej celi, lecz niestety — mimo troskliwej opieki — chory umiera.

Cios był za ciężki fizycznie i moralnie, bo zadany nieświadomą ręką brata.

I teraz słyszy on cichy poszept brzozy białych, gdzie z dala dochodzący głos fujarki, świergot wesółych ptasząt.

Tak mu dobrze — błogo przymyka oczy, a uśmiech rozlewa się po bladym obliczu.

Szary mrok otoczył już ściany celi, księżyc wypłynął wysoko i rzucił snop białych światel, na twarz zastygłą w uśmiechu szczęścia — i oświecił biały habit szarytki, która klęcząc przy jego łożu w ekstazie modlitwy, zanosiła prośby za tych, co kwiat życia złożyli na ołtarzu Ojczyzny w wonnej ofierze Bogu.

NADESLANE.

Za rubrykę „Nadesłane“ Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności).

Plagiatorstwo.

Szanowny Redaktorze!

Proszę bardzo uprzejmie o zamieszczenie na łamach pańskiego cennego pisma następującej notatki:

W wydanej z wiosną br. przez Polską Księgarnię „Stella“ w Cieszyńsku książce p. Romana Hernicza (Habera) p. t.: „Stach Legionista“ — na str. 30, 31 i 36 znajduję dosłowny przedruk z mej noweli pt.: „Zwidy szpitalne“, drukowanej w „Ilustr. Kurjerze Codziennym“ z dnia 2 lutego br. — Inkryminowane ustępy zostały przedrukowane bez cudzysłowów i bez podania źródła — nota bene — jako autorska własność pana Hernicza-Habera.

Ponieważ książka p. Habera wyszła w kilka tygodni po ukazaniu się mej noweli — jest rzeczą zupełnie jasną, iż p. Roman Hernicz-Haber dopuścił się w tym wypadku napiętnowania godnej, najprymitywniejszego choćby poczucia cudzej autorskiej własności uwłaczającej, literackiej „rekvizycji“.

Równocześnie zastrzegam się przeciw podobnemu przywłaszczaniu sobie ustępów czy całości moich literackich prac przez p. Romana Hernicza-Habera e tutti quanti.

Nie wątpię, iż w interesie sprawiedliwości i godności kultury Szan. Pan Redaktor do prośby mej się przychyli — zaco już z góry uprzejmie dziękuję.

Z wyrazami wysokiego poważania

Jan Chelmirski.